ROSLINY LECZNICZE I PRZEMYSŁOWE

NAUKOWO-PRAKTYCZNY DODATEK KRONIKI FARMACEUTYCZNEJ
pod redakcją *M-ra W. J. Strażewicza.*

Warszawa, d. 16 listopada 1929.

W. J. STRAŻEWICZ.

RUMIANEK POSPOLITY. MATRICARIA CHAMOMILLA L.

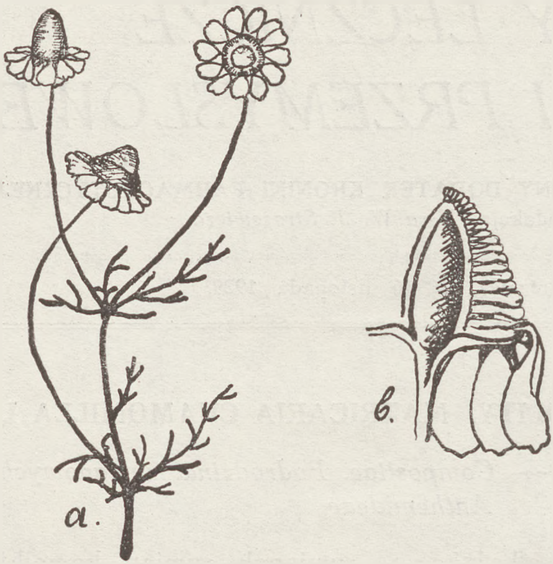
Rodzina złożonych. — Compositae. Podrodzina rumianowych. Anthemideae.

Nazwy ludowe: polskie — rumianek, rumian, kamelki, marunka, marona, runek mały; ros., białorus., rusiń. — romaszka, rumianok; litew. — ramunėlis.

Rozpowszechnienie. Rumianek pospolity rozpowszechniony jest prawie w całej Europie i w dzikim stanie spotyka się na przychaciach oraz na polach uprawnych — wśród zasiewów, na miedzach, odłogach i ugorach. Względem gleby nie jest zbyt wymagający, bujnie wszakże rozrasta się na podłożu żyźniejszem i obfitującem w próchnicę. Rozmnaża się tylko z nasion.

Opis rośliny. Roślina — roczna[1]), zielna, posiadająca pionowy jasno-brunatnawy, cienki i słabo rozgałęziony korzeń. Łodyga — prosto wzniesiona, cienka, gałęzista, naga, do 40 cm. wysoka. Liście — naprzemian ległe, kilkakrotnie pierzaste, o działkach wąskich. Kwiatostan — koszyczek, osadzony na długiej szypułce z okrywą, złożoną z 3 szeregów błonkowato obrzeżonych, tępych i dachówkowato ułożonych listków. Dno koszyczka — nagie, stożkowate, a w przekroju wewnątrz puste. Kwiaty obwodowe w koszyczku w liczbie 12 — 18 — żeńskie, białe, języczkowe, opatrzone 4 nerwami i zakończone na wierzchołku 3 ząbkami. Kwiaty środkowe — liczne, obupłciowe, żółte, o foremnej 5 ząbkowej koronie rurkowatej. Owoce są to drobniutkie, wydłużone i nieco zgięte, żeberkowane niełupki barwy szaro-brunatnej. Cała roślina posiada przyjemny swoisty zapach, który

[1]) Rośliny, rozwijające się z nasion, kiełkujących pod koniec lata i w jesieni, przy zimach lżejszych, zimują dobrze i na wiosnę zakwitają najwcześniej.



zawdzięcza olejkowi eterycznemu, zawartemu w licznych gruczołach dwoinkowych. Kwitnie rumianek od połowy maja do września; okres kwitnienia poszczególnych roślin trwa zwykle około 2 miesięcy.

RUMIANEK POSPOLITY.
a) górna część pędu z 3 koszyczkami; b) przekrój przez dno koszyczka (powiększony).

Surowiec leczniczy. Rumianek pospolity dostarcza koszyczków kwiatowych, które znane są w lecznictwie i w handlu drogeryjnym pod nazwą łacińską flos, albo flores Chamomillae. Nazwy surowca: niemiecka — Kamillen; francuska — Camomille; angielska i włoska — Matricaria.

Farmakopeje (lekospisy): Austrji, Danji, Finlandji, Hiszpanji, Holandji, Japonji, Niemiec, Norwegji, Rosji, Serbji, Stanów Zjednocz., Szwajcarji, Szwecji, Węgier i Włoch, według Rosenberga [2]), surowiec ten uznają za oficjalny i wymagają, aby każda apteka w tych krajach posiadała go stale.

Materjały do farmakopei polskiej, która wkrótce ma się ukazać, w swej części farmakognostycznej, opracowanej przez prof. J. Muszyńskiego [3]) również przewidują ten surowiec, jako obowiązujący i stawiają mu następujące wymagania:

Surowiec winien się składać z całych, nierozpadniętych i nieroztartych koszyczków bez szypułek i łodyg.

1 gr. surowca winien pozostawiać po spaleniu najwyżej 0.13 gr. popiołu (= 13%).

10 gr. rumianku przy destylacji winny dać przynajmniej 0.04 gr. olejku eterycznego (= 0.4%).

---

²) Hugo Rosenberg. Pharmakompendium. 1922. Str. 229.

³) Prof. Jan Muszyński. Prace podkomisji farmakognostycznej. Warszawa, 1928. Str. 34.

Produkcja i zapotrzebowanie surowca. Produkcja koszyczków kwiatowych rumianku pospolitego opiera się przeważnie na zbiorze z roślin dziko spotykanych, jakkolwiek w niektórych krajach praktykuje się już i uprawa tej rośliny. Na II kongresie międzynarodowym, poświęconym roślinom leczniczym, który odbył się w Budapeszcie w dn. 10-14. XI. 28 r., Szerdahelyi [4]) podał, iż produkcja roczna tego surowca na Węgrzech sięga przypuszczalnie 600 — 800 ton [5]), w Jugosławji — 60—80 ton, w Rumunji — 20 ton, w Grecji 15 — 20 ton, w Hiszpanji — więcej, niż w Grecji; wreszcie autor ten zalicza do krajów produkujących — Włochy, Niemcy, Rosję, Czechosłowację i Turcję europejską. Wnioskować stąd można, iż roczna produkcja tego surowca sięga prawdopodobnie 1000 ton.

Polska swoje zapotrzebowanie na ten surowiec pokrywa w znikomej ilości z własnych zbiorów z roślin dzikich, lecz przeważną ilość importuje z zagranicy i to nie bezpośrednio z krajów produkujących, jak Węgry, lecz najczęściej, posługując się pośrednictwem Niemiec.

Dzięki temu surowiec, spotykany w naszych hurtowniach. pozostawia bardzo dużo do życzenia i, niewątpliwie, nie sprosta tym wymaganiom, jakie mu stawia prof. Muszyński.

Według wykładów dr. S. Otolskiego [6]) z towaroznawstwa drogeryjnego na Uniwersytecie Warszawskim, Polska sprowadza rocznie 27 ton tego surowca. Liczba ta jednak wydaje się za niską, gdyż surowiec ten cieszy się bodaj największym popytem we wszystkich naszych aptekach i drogerjach.

Ceny na ten surowiec ulegają dość znacznym wahaniom, zależnym przedewszystkiem od dobroci jego, a następnie od konjunktur popytu-podaży. Wpływ tego ostatniego czynnika na kształtowanie się cen doskonale ilustruje artykuł prof. Stamma [7]), omawiający produkcję plantacji „Helios" w Estonji. Plantacja ta postawiona wzorowo i produkująca surowiec pierwszorzędny sprzedawała go w r. 1924 po 1,25 kron estoń. (3 zł.), w r. 1925 — po 2,50 kron estoń. (6 zł.) i wreszcie w 1926 r. — po 3 krony estoń. (7 zł. 20 gr.) za kgr. Zbytnio niska cena z r. 1924 była spowodowana nadmierną podażą tego surowca z Rosji. Za cenę przeciętną surowca w gatunku lepszym można uważać 4 — 5 zł. za kgr.

---

[4]) Pharm. Monatshefte 1928 ad Nr. 11. Str. 34.
[5]) Tona = 1000 kg.
[6]) Wykłady na IV kursie Wydziału Farmaceutycz. U. W. w r. ak. 1926-27.
[7]) Heil-und Gewürz-Pflanzen 1928. XI, 2 str. 92—93.

(D. c. n.).

ROŚLINY LECZNICZE CZY LEKARSKIE.

Każdego zdziwi pewno wpadająca w oczy sprzeczność, że oficjalnem czasopismem Towarzystwa Popierania Produkcji Roślin „*Lekarskich*" są „Rośliny *Lecznicze* i Przemysłowe". Gdzie jest źródło tej sprzeczności? Jak się powinno mówić — roślina lekarska czy lecznicza? Aby na to odpowiedzieć, trzeba zagłębić się trochę w kwestję logiki językowej, w znaczeniu wyrazów — lekarski i leczniczy.

Oba wyrazy mają wspólny pierwiastek. Wyraz lekarski składa się zatem z pierwiastka *lek* i przyrostków *ar* i *ski*. Przyrostek *ar* (lub *arz*) oznacza człowieka zajmującego się czemś, a więc lek-arz — człowiek zajmujący się leczeniem, a przyrostek *ski* — oznacza przynależność do czegoś (pochodzenie od czegoś), a więc lekar-ski — oznacza przedmiot należący do lekarza, pochodzący od lekarza. Tak naprzykład, nikt nie zaoponuje przeciwko „fartuchowi lekarskiemu", „narzędziom lekarskim", bo sens tych wyrazów jest zrozumiałym na tle tego, co wyżej powiedziałem.

Pochodzenie wyrazu leczniczy jest następujące: od wyrazu lek powstał czasownik leczyć, od niego rzeczownik leczenie, a od niego dopiero przymiotnik — leczniczy.

Rozstrzygnijmy teraz postawione na wstępie pytanie i zastanówmy się, z czem roślina nasza ma więcej do czynienia — z lekarzem, czy z leczeniem.

Przed laty kilkuset, gdy lekarz znał rośliny lecznicze, gdy sam je zbierał, przyrządzał, podawał choremu, nie mogliśmy odmówić lekarzowi tej przyjemności, aby roślinie leczniczej przydał swoje miano i nazwał ją rośliną „lekarską". Ale dzisiaj, kiedy lekarz nie uczy się botaniki, kiedy nie zna roślin, kiedy najczęściej przepisuje roślinę w postaci przetworu zrobionego w aptece, nazywanie w dalszym ciągu roślin działających skutecznie w chorobach roślinami „lekarskiemi" nie ma sensu, jest nielogiczne, staje się dziwolągiem językowym. Natomiast roślina działająca skutecznie w chorobach, „lecząca" chorobę, winna pozostać raz na zawsze rośliną „leczniczą". Z tą własnością „leczniczą" roślina lecznicza rodzi się i umiera. Uprawia ją plantator, bada jakościowo i ilościowo chemik-farmaceuta, przyrządza z niej przetwory aptekarz, przepisuje lekarz, spożywa chory, — a wszyscy mają na myśli jej własności lecznicze, wszyscy pod tym kątem widzenia do rośliny leczniczej podchodzą. M. R.

W KWESTJI CHMIELU.

Odpowiedź p J. Maciejewskiemu.

Poniżej podajemy odpowiedź p. mag. Jana Biegańskiego na artykuł p. Maciejewskiego p. t. „Małe nieporozumienie" (na marginesie książeczki „Ogródek Lekarski przy szkole" p. mag. Jana Biegańskiego), w którym to artykule p. Maciejewski, kilkuletni praktykant na plantacjach chmielu, zwraca uwagę, że mieszanie okazów męskich i żeńskich chmielu w ogrodzie lekarskim przy szkole, powoduje silne obniżenie wartości zbioru wskutek zapylania szyszek. Pozatem podajemy dalej replikę p. Maciejewskiego i na tem polemikę na powyższy temat przerywamy, uważając, że sprawa została przez jedną i drugą stronę należycie wyświetlona. (Redakcja).

*

Wiadomo jest wszystkim, mającym pojęcie o botanice, że rośliny rozdzielno-płciowe, t. j. posiadające osobniki męskie i żeńskie, wydają właś-

ciwe swej płci kwiaty, bez względu na to, czy rosną obok siebie, czy też występuje płeć tylko jedna, a drugiej brak jest zupełny. Obecność płci męskiej przy żeńskiej jest niezbędną tylko do opylenia kwiatów żeńskich osobników, jak u chmielu owych „szyszek", aby te zawiązały nasiona.

Rozwinięta szyszka dopiero po zawiązaniu nasion, jako ostatecznego celu całego wzrostu i życia rośliny, może być nazwana normalnym owocem, o co właśnie idzie przy wykładzie botaniki.

Nie jest to zadaniem chmielnika, dążącego w innym kierunku, ale odwrotnie, potrzebą ogródka szkolnego, służącego do wykładu botaniki, aby nauczyciel mógł pokazać kwiaty męskie na jednych osobnikach, żeńskie na innych, wreszcie na tych ostatnich — wykształcony owoc; trzeba cel jeden od drugiego odróżnić i do potrzeb przystosować.

Lecznictwo posiłkuje się przeważnie chmielem dzikim, i taki zwykle znajduje się w aptekach, tem więcej, że częstokroć są wyraźne żądania dzikiego chmielu, a ten rozmnaża się po lasach z nasion, wydaje więc osobniki męskie i żeńskie, a więc i nasiona.

W „Ogródku lekarskim przy szkole" sam wyraz „szyszka" jest niedopowiedzeniem, gdyż należało go dopełnić — „z nasionami" albo zamiast szyszek — wprost: nasiona. Ale to było sprostowane pomiędzy innemi usterkami i miało być doklejane do każdego egzemplarza „Ogródka". Kartka ta zaginęła przy przechodzeniu całego nakładu „Ogródka" w inne posiadanie, bowiem nabyła go firma M. Arct i rzecz poszła w zapomnienie.

Ta i inne usterki wynikły z fatalnego zaiste wyboru drukarni (p. Herod nie posiadał wówczas własnej drukarni), bowiem trzeba było po trzy i cztery razy robić korekty, dopiski objaśniające robił sobie na rękopisie drukarz i wychodziły coraz nowe błędy; wreszcie robotę musiała wykończyć inna drukarnia. Już dosyć dawno miałem w rękach „Ogródek" i zauważyłem brak dolepionej kartki z usterkami i z wypisaniem ich zwróciłem się do firmy M. Arct, która miała to uczynić i niewątpliwie dopełni, jeśli już tego nie uczyniła. Szkoda, że p. J. M. przy swej spostrzegawczości nie znalazł innych usterek w „Ogródku", gdyż w mniejszych rozmiarach swej pracy mógł je sprostować dla tych, którzy „Ogródek" już posiadają.

J. Biegański.

KONIEC „MAŁEGO NIEPOROZUMIENIA".

Odpowiedź p. J. Biegańskiemu.

Pisząc do poprzedniego numeru czasopisma „Rośliny Lecznicze i Przemysłowe", sprostowanie w sprawie chmielu, ani na chwilę nie przypuszczałem, że p. Mr. J. Biegański może nie wiedzieć o właściwościach botanicznych chmielu. Poczuwałem się jednak do obowiązku zwrócenia uwagi na te „niedopowiedzenia", które, jak jeszcze raz zaznaczam, niesprostowane, mogłyby mieć skutki opłakane.

Z prawdziwą przyjemnością przyjmuję do wiadomości oświadczenie p. J. Biegańskiego, że usterki w „Ogródku Lekarskim przy szkole" zostaną sprostowane przez dodatkowe wydrukowanie tych kartek i wklejenie do niesprzedanych jeszcze egzemplarzy „Ogródka". Gdy to nastąpi, oczywiście całe „nieporozumienie" zostanie wyczerpane.

Z odpowiedzi p. J. Biegańskiego wyniosłem wrażenie, jakoby p. J. Biegański miał do mnie urazę, że czytając — szyszka — niedopowiedziałem sobie „z nasionami", ale niestety, nie sposób było się tego domyśleć i dlatego chciałem tę rzecz wyjaśnić. Obecnie, po wyjaśnieniu, przeglądając inną książkę p. J. Biegańskiego p. t. „Nasze zioła lekarskie i ich stosowanie w leczeniu", a wydaną w roku 1924 przez firmę M. Arct, spostrzegłem również takie „niedopowiedzenie", str. 93, wiersz 1, 2 i 3 od góry brzmi tak. „...Roślina ta (to znaczy chmiel), posiada osobno męskie i osobno żeńskie egzemplarze i aby wydała szyszki, musi rosnąć w dwóch płciach blisko siebie". Oczywiście, że teraz to już sobie dopowiedziałem „szyszka z nasionami", ale czy zrobią to samo wszyscy, posiadający „Nasze Zioła Lekarskie" — tego nie wiem. Należałoby więc i do tej

książki wkleić kartkę z wyjaśnieniem, aby znów nie doszło do nieporozumienia między p. J. Biegańskim a jakim z czytelników.

Następnie ciekawe jest obliczenie (i to z taką dokładnością) p. J. Biegańskiego, zalecającego przy uprawie chmielu (Hodowla Ziół Lekarskich) sadzenie żeńskich i męskich egzeplarzy na 15 egzemplarzy żeńskich 1 męski, a dalej zaś na 2—3 egz. żeńskie 1 męski.

Z tem nie mogę się zgodzić i jeszcze raz podkreślam, że przy uprawie chmielu należy egzemplarze męskie usuwać, gdyż zapylone szyszki (to znaczy z nasionami) zawierają znacznie mniej lupuliny, a przecież sam p. J. Biegański w „Naszych Ziołach Lekarskich" pisze, że „w medycynie używaną jest z chmielu najwięcej lupulina", której szyszki zawdzięczają swą wartość. Z tego wynika, że chmiel uprawiany na plantacjach bez egzemplarzy męskich, w zupełności nadaje się do lecznictwa i ma większą wartość od szyszek zapylonych, czy dzikch, ponieważ procent lupuliny w szyszkach niezapylonych jest znacznie większy.

Jeżeli można się wkońcu zgodzić z p. J. Biegańskim, że „Ogródek" służyć ma do celów nauczania botaniki (chociaż możnaby się zapytać, dlaczego nie demonstrować roślin rozdzielnopłciowych, naprzykład na konopiach), to w żadnym wypadku z wyżej przytoczonych względów nie można się zgodzić na wskazówki p. J. Biegańskiego przy uprawie chmielu. Jeżeli chmiel dzikorosnący wydaje wskutek zapylenia szyszek surowiec mniej wartościowy (lupulina składnik czynny — szyszki zapylone zawierają jej mniej, niż niezapylone), to z tem musimy się pogodzić, ale w żadnym wypadku nie można obniżać wartości szyszek przez świadome mieszanie egzemplarzy męskich i żeńskich przy uprawie chmielu. Nie może być tu mowy o żadnych „niedopowiedzeniach".

J. Maciejewski
absolw. Szkoły Ogrodniczej w Lublinie.

EKSPORT ROŚLIN LECZNICZYCH NA WĘGRZECH.

Węgry od dłuższego już czasu dostarczają światu całego szeregu roślinnych surowców leczniczych. Ponieważ w Polsce rozpoczyna się nareszcie racjonalna akcja w sprawie zbioru i uprawy roślin leczniczych, akcja zapoczątkowana przez T-wo Popierania Produkcji Roślin Lekarskich w Polsce, a popierana obecnie przez Państwowy Instytut Eksportowy oraz Ministerstwo Rolnictwa, nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników, jak zabrano się do tej pracy na Węgrzech i jakie wyniki osiągnięto na tem polu.

Wiejska ludność na Węgrzech trudni się dość dawno zbieraniem dzikorosnących roślin leczniczych. Już przed laty 60 zbierano rumianek, kwiat lipowy, jałowiec i eksportowano zagranicę. Pionierem uprawy roślin leczniczych był aptekarz Koritsánszky, który przed 50 mniej więcej laty zaczął uprawiać, suszyć i sprzedawać niektóre rośliny lecznicze. W 10 lat później występuje na widownię drugi działacz — ksiądz Agnelli, który podejmuje uprawę mięty. Właściwą pracę naukową rozpoczyna w latach 1904—1905 prof. Páter; wyniki prac swego zakładu ogłasza w rocznikach węgierskich stacyj doświadczalnych.

Ale dopiero wojna wzmogła uprawę roślin leczniczych. W roku 1915 powstaje Państwowa Stacja Doświadczalna Surowców Leczniczych. Cel jej jest narazie czysto praktyczny — propaganda zbierania roślin, których brak odczuwa Europa Centralna, opracowywanie odpowiednich map i podręczników i t. p. Na Stacji pracuje 2 — 3 botaników i 3 — 4 chemików. Na znajdującej się przy Stacji parceli prowadzi się doświadczenia nad uprawą 150 — 180 roślin leczniczych.

Koniec wojny i klęska państw centralnych, a z niemi Węgier — spowodowały upadek plantacyj roślin leczniczych. Ministerstwo Rolnictwa, zdając sobie sprawę, że najmniejsza pozycja eksportu poprawia ujemny bilans handlowy, postanowiło wesprzeć materjalnie akcję eksportu roślin leczniczych. Między innemi powołano do życia placówkę — Biuro Ochrony

i Handlu Roślinami Leczniczemi, która ma na celu: 1) uporządkowanie zbioru roślin leczniczych; 2) pouczenie ludności zapomocą odczytów, broszur, względnie poprzez instruktorów o znaczeniu roślin leczniczych; 3) zyskanie zaufania odbiorcy zagranicznego przez systematyczne badanie surowca, przeznaczonego na eksport.

Obie instytucje — Stacja doświadczalna i Biuro Ochrony i Handlu — pracują w ścisłym kontakcie i dlatego praca ich wydaje znakomite rezultaty.

Kwestje, któremi zajmuje się Stacja Doświadczalna, są nader różnorodne. A więc przedewszystkiem bada się zdolność i energję kiełkowania nasion zapomocą sześciu różnorodnych metod, prowadzi się oznaczenia ciężaru właściwego nasion, który, jak wiadomo, stanowi ważną cechę dla wyceny ich wartości, prowadzi się badania nad kiełkowaniem nasion na różnej głębokości w glebie (badania nad głębokością siewu). Bada się środki przeciw szkodnikom roślinnym i ich działanie na ciała czynne w roślinach. Opracowuje się metody badań surowców dla wyceny ich jakości, a więc metody badań na zawartość alkaloidów, olejków, chlorofilu i t. d. Między innemi opracowano metodę otrzymania alkaloidów makowca bezpośrednio z zielonych główek maku, opatentowaną przez J. Kabay'a.

Działalność Biura idzie w kierunku unormowania handlu i zbioru roślin leczniczych. Zbieraniem ziół leczniczych na Węgrzech może zajmować się każdy sprzedawać je wolno jednak tylko koncesjonowanym kupcom, otrzymującym na to zezwolenie Biura na podstawie świadectwa moralności, wydanego przez gminę. Zarządzenie takie jest bardzo ważne i konieczne, aby zapobiec dostawaniu się do rąk niepowołanych surowców trujących, jak np. sporysz i t. d. Aptekarze i drogiści mogą kupować rośliny lecznicze bezpośrednio od zbieraczy. Skupem roślin leczniczych zajmują się sklepikarze, nauczyciele, księża, często drobni rolnicy. Drugą kategorję osób handlujących roślinami leczniczemi stanowią eksporterzy,ześrodkowujący w swych rękach handel zagraniczny.. Eksporterzy otrzymują zezwolenie na handel wtedy, gdy złożą zaświadczenie, że zajmowali się dawniej skupem roślin lekarskich. Eksport jakiejś partji ziół załatwia się w sposób następujący: firma eksportująca zawiadamia Biuro, że pewna ilość ziół ma być wysłana zagranicę. O ile zawiadomienie nastąpiło przed 10-tą rano, Biuro wysyła urzędnika do składów firmy dla pobrania próbki tegoż samego dnia, poczem urzędnik plombuje worki i zaopatruje w bieżący numer. Próbki podlegają natychmiastowemu badaniu na Stacji Doświadczalnej, poczem Biuro wydaje eksporterowi świadectwo oceny i świadectwo wywozowe. Towar może być wysłany następnego dnia.

Tak się przedstawia w zarysie działalność dwóch powyższych instytucyj w dziedzinie zorganizowania interesującego nas działu roślin leczniczych na Węgrzech, które przyczyniły się w dużej mierze do urobienia doskonałej opinji dla surowca leczniczego z Węgier zagranicą.

Głównie eksportuje się z Węgier następujące zioła: kwiat rumianku, kwiat lipowy, kwiat bzu, ziele tysiącznika, liście mięty pieprzowej, liście bielunia dziędzierzawy, liście lulka, liście ślazu leśnego, liście prawoślazu, kwiat dziewanny, sporysz, liście i korzeń pokrzyku i inne.

(Z „Bericht über die II intern. Tagung europäischer Arzneipflanzeninteressenten").

Z T-WA POPIERANIA PRODUKCJI ROŚLIN LEKARSKICH W POLSCE.

Niniejszem podajemy do wiadomości, że z dniem 1.XI.1929 siedziba T-wa została przeniesiona do lokalu Zakładu Farmacji Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, ul. Oczki 3.

Sekretarjat T-wa czynny jest codziennie od godz. 11-ej do 13-ej za wyjątkiem niedziel i świąt. Wszelką korespondencję uprasza się kierować pod powyższym adresem.

Wobec śmierci skarbnika T-wa ś. p. *Aleksandra Antoszczuka*, skład Zarządu T-wa przedstawia się jak następuje: *Mr. Wacław Strażewicz* — Pre-

zes, *Mr. Marjan Rostafiński* — Viceprezes, p. *Roman Berg* — sekretarz i skarbnik, p. *Inż. Marja Chmielińska* — członek Zarządu — kierownik Sekcji Plantatorów i Zbieraczy.

Sympatyków uprasza się o współpracę i jednanie członków T-wa.

Składka członkowska wynosi 5 zł. rocznie. Deklarację członkowską oraz statut T-wa można otrzymać bezpośrednio w sekretarjacie lub na życzenie pocztą.

Następny zkolei numer organu oficjalnego T-wa „Rośliny Lecznicze i Przemysłowe" wyjdzie w grudniu i zostanie wszystkim członkom rozesłany.

Zarząd.

PRZEGLĄD LITERATURY SPECJALNEJ.

A. N. Obuchow. Lekarstwiennoje syrjo S. S. S. R., jego zagotowka i sbyt. Moskwa 1927. W tej obszernej pracy, bo zawierającej aż 227 stron druku, autor omawia nietylko obecny stan produkcji surowców leczniczych w S. S. S. R., lecz również stan tej produkcji przed wojną światową oraz stan handlu temi surowcami na rynkach zewnętrznych. Jest faktem powszechnie znanym, iż Rosja w czasach dowojennych należała do największych eksporterów surowców leczniczych na rynki światowe. Niektóre z tych surowców, jak np. cytwar, lukrecja, anyż i in., były prawie zmonopolizowane przez ten kraj. Nic przeto dziwnego w tem niema, iż i obecna Rosja czyni olbrzymie wysiłki ku temu, aby nietylko przywrócić sobie w tej dziedzinie swe znaczenie przedwojenne, lecz i znacznie go zwiększyć. Dla Polski, jako państwa ościennego i również posiadającego b. szerokie widoki w rozwoju tej produkcji, wysiłki te są mocno niebezpieczne i bagatelizować ich nie należy. To też wszystkim osobom, zainteresowanym w pomyślnym rozwoju ojczystej produkcji surowców leczniczych nietylko na zaspokojenie własnych potrzeb, lecz i na eksport, polecam gorąco zaznajomienie się z treścią tej książki. *W. S.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

1. Panu Juljuszowi Prusakowi w Krakowie.

Zgadzamy się z W. Panem, że ani styczniowy numer czasopisma „Rośliny Lecznicze i Przemysłowe", ani deklaracja przesłana przez T-wo, nie wyjaśniają celów T-wa. Była to do pewnego stopnia nieuwaga pracownika, rozsyłającego numer okazowy czasopisma, że nie dołączył do powyższych statutu T-wa. Dlatego też po otrzymaniu listu W. Pana wysłaliśmy pocztą statut oraz trzy pierwsze numery czasopisma. Niesłuszne jest zdanie Sz. Pana, jakoby nie było błędnego koła w dziedzinie roślin leczniczych. Piszący te słowa ma możność stykania się ze sferami plantatorów roślin leczniczych (zresztą sam od dwóch lat zajmuje się ich uprawą) oraz ze sferami handlującemi surowcami leczniczemi. Otóż, o ile z jednej strony zachęca się plantatorów wysoką dochodowością uprawy roślin leczniczych, to z drugiej strony mamy ludzi rozczarowanych do tej uprawy, często wskutek niskich cen, płaconych za surowce wyprodukowane. Otóż celem własnie usunięcia tych anomalji powstało Towarzystwo Popierania Produkcji Roślin Lekarskich w Polsce. Słusznie W. Pan stwierdza, że niektóre zagadnienia zostały oświetlone przez pp. Gawrońskiego, Biegańskiego, Dobrowolskiego, ze swej srony dodamy: Muszyńskiego, Strażewicza, Chmielińską. Cóż kiedy dotychczas uprawa roślin leczniczych stoi na martwym punkcie. Miło nam dowiedzieć się, że W. Pan jest gorącym rzecznikiem spraw, dotyczących roślin leczniczych i przemysłowych. Z prawdziwą przyjemnością przeczytalibyśmy Jego artykuł z Il. Kurj. Codz., gdyby W. Pan był łaskaw nam go przesłać. Co do sposobu szczęśliwego rozwiązania zagadnienia uprawy roślin leczniczych u nas, jesteśmy z W. Panem w całkowitej zgodzie, jak to zresztą wynika z czołowego artykułu w tym numerze. Ufamy, że Szanowny Pan nie odmówi Swej współpracy i w miarę możności udzieli swych cennych rad i pomocy. *Erbe.*

Adres Redakcji „Roślin leczniczych i przemysłowych":
Warszawa, Zakład Farmacji Stosowanej, ul. Oczki 3.